

Życie głębinowe w mikrofonie

Reportaż radiowy z dna oceanu

Amerykański malarz głębinowy i znakomity przyrodnik William Beebe wrócił niedawno z niesłychanie ciekawej wyprawy naukowej z wysp archipelagu Bermuda, gdzie w swojej sławnej metalowej kuli kazał się spuścić w głąb oceanu Atlantyckiego. Tam badał życie głębinowe, robiąc równocześnie doświadczenia promieniami ultra-fioletowymi.

PRZYGOTOWANIA

Na zaproszenie radia amerykańskiego badacz zgodził się na dać ze swej cudownej kuli wrażenia, przesłane przez eter na cały świat. Na górnym pokładzie statku, służącego do zanurzenia kuli, założono dwie całkowicie wyposażone stacje nadawcze i dwa urządzenia odbiorcze do przyjmowania wiadomości z głębi oceanu. Fachowe przygotowanie techniczne umożliwiło radiosłuchaczom Stanów Zjednoczonych wysłuchanie sprawozdania, jak odbyło się zanurzenie metalowej kuli głębinowej na głębokość 670 metrów poniżej poziomu morza. Wiadomości te, ze względu na dużą odległość Bermudów od Ameryki, musiano nadawać na falach krótkich.

Przygotowania trwały szereg tygodni. Chodziło o to, aby przy wyborze wypadku jaknajpomyślniej, a z drugiej strony żeby uniknąć niebezpieczeństw, zagrażających życiu ludzkiemu przy tym ryzykownym eksperymencie.

GODZINA AUDYCJI

Wreszcie nadszedł dzień audycji. Po próbnym zanurzeniu, nastąpiło definitywne spuszczenie kuli metalowej w głąb morza. Ponieważ audycja ta została zapowiedziana zaledwie na dwie godziny naprzód, wszystkie inne punkty programu musiały ustąpić przed tym fascynującym reportażem.

Pierwsze pół godziny poświęcono na opisanie tego, co się działo na pokładzie statku przy przygotowywaniu i uszczelnianiu kuli głębinowej, wewnątrz której siedział człowiek. Dwa mikrofony umieszczone w pobliżu łapy dźwięki narzędzi, które przysrubowywały ściśle otwory, następnie poryki wichru, towarzyszące zanurzeniu stalowego domu w morzu.

Podczas drugiej półgodziny nadawano głos uczonego amerykańskiego, opisującego swoje fantastyczne wrażenia między 457 a 670 metrem głębokości poniżej morza. Speakerka przy telefonie, łączącym wnętrza kuli z pokładem okrętu, notowała te spostrzeżenia, podając równocześnie śmiało odkrywcę informacje

całkowicie o głębokości zanurzenia itp.

NA CAŁY ŚWIAT

Głos mr. Beebe'a biegł najpierw przez 900 metrów kabla telefonicznego z głębi oceanu na pokład statku Freedom. Na pokładzie głos ten transmitowano kablem oceanicznym do 50-watowej krótkofalowej stacji nadawczej na Bermudach, skąd przesłano go dalej zapomocą specjalnej instalacji do radiostacji w Saint Georges, by skolei przekazać stacji nadawczej w New Jersey, skąd już bezpośrednio dostawał się on do National Broadcasting Company w Nowym Jorku. Tam rozdzielano komunikowane fale długie i krótkie, które odbyły daleką podróż podmorską zapomocą powikłanej sieci stacji nadawczych, by spowrotem rzucić te niezmiernie ciekawe informacje na eter od brzegu oceanu Atlantyckiego po Pacyfik.

Na krótkiej fali dotarły one nawet jeszcze do Anglii, skąd rozpowszechniono je na zasięg stacji B. B. C.

Ponieważ każde słowo, wypowiedziane w metalowej kuli przez uczonego amerykańskiego lub jego pomocników, były wyznaczają rozmową o tem, co ich otacza i co widzą na tej przytłaczającej głębokości, przeto audycja ta wypadła naprawdę bezpośrednio. Był to bowiem reportaż nieprzygotowany i najściślej zgodny z rzeczywistością. Reportaż naprawdę imponujący — z 670-metrowej głębi oceanu!

NOWOŚCI WIOSENNE
o brzmieniu wybór
R. Gieszkowski
Marszałkowska 81-b, M. Świat 53

Już wiadomo gdzie jest nowy Dalaj-lama

Od roku już po śmierci Dalaj-lamy w Tybecie, najwyższego zwierzchnika duchowego buddyistów, trwają poszukiwania nowego wcielenia Buddy. Liczni lamowie badali dokładnie w całym Tybecie wszystkie niemowlęta, aby wyszukać spośród nich takie, które przyszło na świat dokładnie w tej samej minucie, w której zmarł Dalaj-lama. W duszę bowiem tego niemowlęcia wciela się, według wierzeń buddyjskich, dusza zmarłego Dalaj-lamy, stanowiąc

całkowicie z Budda.

Jak donoszą dzienniki angielskie, proklamowanie nowego Dalaj-lamy ma nastąpić już w najbliższym czasie. W świątyniach buddyjskich ogłoszono, że dziecko, które jest nowym wcieleniem Buddy, żyje w domu, na którym jest napis: „U Ka Ma”. Mnisi i kapłani buddyjscy wezwali wiernych do uczestnictwa w szukaniu tego domu. Poszukiwanie nowego Dalaj-lamy niewątpliwie uwieńczy pomyślny skutek.

Pałac Ligi Narodów

Od 17 lutego trwa przeprowadzane stopniowo przenoszenie poszczególnych biur i wydziałów Ligi Narodów do nowego wspólnego gmachu, położonego w parku Ariana za miastem. Jest to jedyna niedogodność, szczególnie uciążliwa dla wielu zwykłych śmiertelników — urzędników biura, którzy nie mają własnego samochodu. Toteż zarząd miasta projektuje stworzenie specjalnej linii autobusowej, łączącej miasto z siedzibą Ligi Narodów.

O rozmiarach nowego „Pałacu Ligi” dają pojęcie następujące cyfry: Nowy gmach posiada 1.700 drzwi, 1.650 okien, 21 wind, 950 aparatów telefonicznych, 668 umywalni z białego i błękitnego marmuru, 1.900 kaloryferów, 250 kilometrów przewodów elektrycz-

nych, 9.000 lamp elektrycznych. Rury kanalizacyjne i przewody kaloryferów tworzą sieć długości 57 km. Na wyłożenie korytarzy i poszczególnych ubikacji zużyto 23.000 metrów kwadratowych linoleum. W całym gmachu czynnych jest 13 wentylatorów, o wyporności powietrza 4.350 metrów sześciennych na minutę.

Frontowa część gmachu ma 375 metrów długości. Kubatura całego gmachu wynosi 440.000 m. sześć. Dla szybkiego przenoszenia akt z archiwum do sekretariatu Ligi zainstalowano specjalny chodnik ruchomy, przebiegający pod tarasem dziedzińca honorowego.

Budowa i urządzenie nowego gmachu pochłonęła około 5 milionów franków w złocie.

WŚNA

Krymskie, Kaukaskie, Węgierskie, Hiszpańskie, Reńskie, Borskie, Burgundzkie.

KONIAKI, LIKIERY, WÓDKI krajowe zagraniczne

SZYNKI Litewskie — WĘDLINY Świąteczne

DRÓB. RYBY żywe i śnięte, MIGDAŁY, RODZYNKI, KAWIOR ASTRACHAŃSKI prasowany zł 48.— za kg.

BRACIA PAKULSCY

NA ŚWIĘTA ZNANE ZE SWOJEGO DOBRÓCI **BABKI, TORTY, MAZURKI — J. GAJEWSKIEGO** CHMIEL A 47a Filij nie posiadamy

Francois Mauriac

23)

CZARNE ANIOŁY

Z upoważnienia autora przełożyła Helena Hellerówna

Powieść

Zanim jednak dojdzie do kościoła, będzie musiał stratać straconie usłanie z liści, przejść przez plac w ogniu złośliwych spojrzeń. Oni, którzy żyli, jak niechluj... Podczas gdy on, dwudziestosemioletni mężczyzna był zawsze w dzień, wieczór czy noc sam. Co dwa tygodnie spowiedź, a pomiędzy jedną a drugą nie wolno się było potknąć... chociażby to było tylko po codziennej mszy. Była to msza, na którą nikt nie chodził, gorsza, jak na pustyni. „Nie, nie jesteś sam, wszak słucha jej to dziecko, a czasem stara Lassus”.

Co Tota teraz robi? Czy śpi? Chodzi jeszcze po Paryżu?... Te liście... Wstanie wcześniej, niż zwykle i na placu nie będzie żywej duszy, tak, że nikt nie będzie świadkiem jego wstępu. Po mszy, gdy będzie odmawiał modlitwy, mały Lassus zamiecie próg plebanji. Alan odychał spokojnie. Nareszcie zasnął. Nikt go nigdy nie widział śpiącego. Był to młodzieniec taki sam, jak inni, o twarzy przedwcześnie zniszczonej i świeżych ustach — biedne dziecko.

Dzwon na Anioł Pański. A on chciał wstać przed świtem. Dniało już, zobacz go, będą czytać na jego wyjście. Pobiegł do okna i otworzył okiennice. Bóg dobry był. Gęsta mgła, przez którą przenikało pianie kogu-

tów, otulała świat. Jakiś wózek terkotał w odległości rzutu kamieniem, a jednak nie widział go. Mgła osłoniła go jak skrzydło opiekuńcze Boga. „Scapulis suis obrumbrabit tibi; et aub pennis eius sperabit”... Ogolił się dopiero po mszy (jakkolwiek nie należał do księży, którzy mają odwagę zbliżyć się do ołtarza przed dokonaniem abluacji). Należało jednak działać śpiesznie, nim słońce rozproszy mgłę, zanim Bóg zwinie napowrót skrzydło.

Gdy jednak otworzył drzwi mgła ustępowała. I natychmiast zobaczył, że stare, wilgotne od rosy schody są puste. Patrzył na nie, zaledwie śmiejąc dotknąć ich stopami. Wokoło nie było widać ani jednego listeczka, ani źdźbela bukszanu... Chociaż nie! Pozostał jeszcze jeden liść pomiędzy schodem a murem, jakby w celu upewnienia księdza, że to nie był sen... Podniósł go i zgniół w rękę. Dalibóg! to mały Lassus. Alan Forcas doszedł do kościoła, nie spotkawszy nikogo, zmówił krótko modlitwę u wejścia do nawy. Dziecko, usłyszawszy jego kroki, wstało i udało się z nim do zakrystji. Zazwyczaj ksiądz nie odzywał się doń przed mszą. Tego poranku położył rękę na jego ostrzyżonej głowie i uśmiechnął się do chudziaka.

— Nie miałeś czasu dziś się umyć, Kubusiu? Zarumienił się i powiedział, że się bał, iż się spóźni. — Wiem, co było przyczyną tego spóźnienia! Powiedział, że budzik jego ciotki źle idzie. — Ale przedewszystkiem miałeś pracę przed plebanją, prawda?

— Jaką pracę? — Nie wiedział co proboszcz miał na myśli. Nie, nie przechodził koło plebanji. Szedł krótszą drogą przez ogród Douenców, jak to czynił zawsze, gdy było późno.

Zatem nie było to to dziecko? W Liogeats istniała jeszcze jakaś litościwa dusza. Któraś z jego owieczek ulitowała się nad nim.

— Kto wie, czy nie da się poznać? — myślał. — W każdym bądź razie dzisiejszą ranną mszę odprawi na jej intencje. W tej myśli zbliżył się do ołtarza Boga, który mimo wszelkich jego utrapień, krzepił jego młodoc.

Wrócił wolnym krokiem, gdyż obok niego skrypiąły chodaki małego Lassusa i chciał, aby dziecko mogło mu nadać. Małec mówił co tchu starczy, ale chcąc słyszeć jego słowa, trzebaby się nachylić, a ksiądz nie mógł strząsnąć się jeszcze z tego wewnętrznego spokoju, z tej ciszy. Rozpoczął się dzień, który należało wypełnić. Postanowił odwiedzić chorych. Był przygotowany na to, że przyjmą go jak psa. Ale czuł się dość silnym, aby znieść pogardę, na którą się naraził. Obawiał się jedynie ciosów dotychczas nieznanymi. Wiedział z doświadczenia, że ta, tak rzadko po mszy odczuwana radość, była zapowiedzią czegoś i że gdzieś zastawiono jakąś pułapkę. Musiał się sobie przyznać, że wybiera się do chorych nie przez poświęcenie, lecz po to, by zapobiec nieznanym ciosom.

Wewnętrzny spokój zaczął go już opuszczać i ze wszystkich stron budziło się w nim życie. Miał się na baczności, wypatrując tego, co miało przyjść niewiadomo skąd. Nie na darmo rozsypali te liście. Ta zniechęca musiała pozostawać w związku z jakimś osobliwym wypadkiem, o którym nie wiedział. Przeszedł śpiesznie przez rynek. Nauczyciel stał przed merostwem i rozmawiał z adjunktem. Ksiądz uklonił się. Jedynie nauczyciel dotknął ręką beretu. Dupart szepnął mu coś do ucha, śmiejąc się. Ksiądz, zobaczywszy plebanję, doznał podobnego uczucia, jakiego doznaje ścigany lis, dobiegający do swej nory. W tej chwili usłyszał, iż mały Lassus mówi o pani Revaux (tak nazywała się siostra księdza, której przyjazd naraził go na tyle przykrości).

(D. c. n.)



Kawalerski podatek

Towarzystwo Eugeniczne powzięło projekt opodatkowania kawalerów powyżej lat trzydziestu oraz bezdzietnych małżeństw, a to na rzecz ludzi rozmnażających się jak Pan Bóg przykazał. Doskonale ten pomysł polegałby na tem, aby żyjący w ascezie i celibacie kawaler, nekany ustawicznie przez komorników i sekwestratorów, stracił w końcu cierpliwość i oświadczył się pierwszej lepszej pannie. Nie z miłości, tylko ze złości. Sekwestrator zastępujący w danym wypadku Kupidyna, powinien pojawiać się goły z przypiętymi skrzydłkami do łopatek i łuczkami w rękę. Pozwól sobie wnieść małą poprawkę do tego projektu i proponuję, aby funkcję komorników i sekwestratorów pełniły panny, pragnące wyjść za mąż. Jest tyle miłych bezrobotnych panien, które podjęłyby się chętnie tej intratnej pracy. A wtedy ściągając podatek z kawalerów poszłoby o wiele łatwiej, niż się to dzieje dotychczas. Zamiast uciekać z domu, albo kryć się w szafie, nie odpowiadając na pukanie do drzwi, kawaler wyczekiwałby z utęsknieniem na przyjście utlenionego i pachnącego sekwestratora i cieszyłby się, gdyby ten zechciał za podatki zająć mu tapczan. Ba, niejednemu się mógł nawet zakochać w sekwestratorce, co dotychczas, jak wiemy, nie miało miejsca i wówczas zwiększyłaby się ilość małżeństw będących jednocześnie wyrazem miłości obywatela do władz wykonawczych.

Tak, uważam, że podatki powinny ściągać panny i dziwić się, że władze dotychczas nie wpadły na ten pomysł. Gdyby zechciały wziąć pod uwagę mój projekt, niech zwrócą również uwagę na to, aby sekwestratorzy byli ładni, zgrabni i posażni. Jeżeli chodzi o zwiększenie małżeństw, wartoby również obciążyć podatkiem panny marzące o wspaniałej partii i fantastycznej karierze i zwlekające z zamążpójściem w oczekiwaniu na to aż im się oświadczy król Edward VIII-my.

Należy również opodatkować te mamy i córki, które nie urządzają w swoich domach przyjęć i wolą spotykać się z kawalerem na dancjach i w knajpach, narażając ich często na grube rachunki.

Wiele panien waha się również wyjść za mąż w strachu przed redukcją. Należy więc nałożyć podatek na tych panów, którzy redukuja mężatki.

A te wszystkie, co nie umieją usmarzyć jajecznic, te intelektualistki przesiadujące do obiadu w kawiarniach, te plotkujące pozeraczki ciastek i fabrykantki bzdury, o które żaden kawaler się nie ubiega, aby na swoją głowę nie ściągnąć nieszczęścia, czyż one mają być wolne od państwowych opłat?

Tak, proszę państwa, nietylko kawalerowie są tu winni. Nie każdy chce mieć za żonę dancinowego wampę, który ma rzeszę na dwa palce i paznokcie wyłakierowane na zielono, a jak się kotlet do patelni przyklepi, zalałam ręce beznadziejnie i płaczę. Niech Towarzystwo Eugeniczne zajmie się temi wampami.

Jur.

Zadanie dla dzieci

z trudem rozwiązane przez postów

Parlament angielski przyjął niedawno znamienne uchwałę, znoszącą stosowany w szkolnictwie angielskim system zadań i prac domowych dla uczniów. W czasie dyskusji nad tą uchwałą pewien poseł, nauczyciel szkoły powszechnej, zadał członkom izby gmin następujące zadanie: „Do

składu obuwia przyszedł klient, kupił parę butów za 16 szylingów, za które zapłacił banknotem 1-funtowym. Sprzedawca, nie mając reszty, wymienił banknot w pobliskim sklepie i wręczył kupującemu 4 szylingi. Po chwili właściciel sklepu zwrócił banknot oświadczając, że jest fałszywy. Sprzedawca zamienił mu banknot na prawdziwy. Ile na tem stracił? Przez godzinę mozolili się dostojni członkowie izby gmin nad tem zadaniem i nikt go nie rozwiązał. Ciekawe, ile stracił sprzedawca?

— Buty, 4 szylingi, oraz 1 funt szyl. wyplacony kupcowi sąsiadowi, w zamian za banknot fałszywy. W „zysku” miał sprzedawca jedynie fałszywy banknot.

Grebi Kaszubi

I Feinkaszubi

Kaszubi dzielą się na kilka grup, różniących się dialektem, a czasami i psychiką. Grupy te jednak można podzielić na dwa wielkie odłamy, a mianowicie: Kaszubów północnych, których nazywa się „Grebi”, to jest grubi, oraz południowych „Feinkaszubi”, którzy już więcej „polaszą”, to znaczy, że mowa ich zbliżona jest do polskiej literackiej mowy. „Feinkaszubi” tworzą granicę z kociwiami, zamieszkującymi okolice dzisiejszego powiatu starogardzkiego. Kaszubów nadmorskich nazywają też „belokami”. Nazwa ta pochodzi stąd, że Kaszubi nadmorscy nie używają słowa „było”, lecz „belo”.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 666-68 (redaktor naczelny), 666-68 (sekretariat), 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa, Konto P. K. O. Nr. 15-798.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59. Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.60 zł, opisy specjalne — 3 zł., lekarzkie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczą się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-66 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.